Wydanie południowe

„GŁOS NARODU“ Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. **Cena 10 halerzy.** WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU“ Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 344. Kraków, piątek 2 sierpnia 1907 r. Rok XV.

Wychodźtwo polskie.

(Odczyt wygłoszony na zjeździe Tow. Rolniczego w Warszawie.)

II.

Sytuacya naszych emigrantów, wychodzących za morze jest jeszcze bardziej opłakaną. Nie przecząc żywiołowej stronie wychodźtwa, nie możemy jednak zamykać oczu na to, iż naszej ludności nieoświeconej ,agenci towarzystw okrętowych i państw zamorskich, często będący nimi w jednej osobie, kłamliwemi przedstawieniami od czasu do czasu wywołują prawdziwą gorączkę emigracyjną.

Wzrost dwóch olbrzymich towarzystw okrętowych niemieckich, hamburskiego „Hamburg Amerika Linie“ i bremeńskiego „Norddeutscher Lloyd“, wyłącznie przypisać należy krwawemu groszowi narodów słowiańskich i żydów rosyjskich. I tak w roku 1905 wyjechało z Hamburga wychodźców 119,889; z wychodźców tych pochodziło z Rosyi 55.702, z Austryi 27,363, z Węgier 27,664; w roku 1905 wyjechało na Bremę razem 186,854 ludzi, w czem z Rosyi 41,378, z Austryi 49,466, z Węgier 76,857. Z Węgier emigrują przeważnie słowacy i rusini. Ponieważ Polaków z trzech dzielnic było w tem 102,437, litwinów 18,604, rusinów z Austryi i Węgier 14,473, a żydów z Rosyi 92,388, oprócz 17352 żydów z Austro-Węgier, którzy atoli często używają także portów południowych, Tryestu i Fiume, łatwo zrozumieć, że olbrzymie milionowe majątki Hamburga i Bremy płyną od słowian i żydów.

Statystyka niemiecka zataja jednak wyraz „Polak“. A gra w tem rolę także dobrze zrozumiany interes. Wszak Niemcy rozumieją doskonale, że Austrya i Rosya mogłyby skierować emigracyę na własne porty, że mogłyby także podyktować pewne warunki, pod którymi pozwoliłyby poddanym swoim wyjeż. na Hamburg lub Bremę, że mogliby Polacy spostrzedz się na widok olbrzymiej, a z każdym rokiem wzrastającej liczby i zrozumieć, iż winni więcej niż dotąd czynić dla zatrudnienia owych tłumów wychodźców w domu i dla opieki nad rodakami w drodze.

Gdy robotnik nasz w Bremie chce kupić bilet okrętowy do Stanów Zjednoczonych, osławiony agent Missler, milioner bremeński, który utuczył się na krwi i pocie polskiego chłopa, doradza mu Argentynę, gdzie utworzył nawet biuro pośrednictwa pracy. Niemców tam nie posyła, a organ niem. Tow. św. Rafała, niemcom wyraźnie odradza korzystanie z tego biura; ale nasi tam idą, bo nie wiedzą, że Argentyna jest krajem obiecanym li dla kupców, że wychodźcy nasi sąsiadować muszą ze szczepem półdzikich Indyan, że na płody rolnicze nie ma tam prawie odbytu za gotówkę, bo nie wiedzą, o czem wiem od ks. Cynalewskiego z Czubut, znanego polskiego misyonarza, że konsul austryacki załącym się na doznane krzywdy włoscianom polskim, poleca wnosić skargę do niego na piśmie: po niemiecku, włosku lub hiszpańsku, gdyż po polsku nie rozumie!

Ponadto wszystko w Argentynie na wielką skalę kwitnie handel dziewczętami. Ksiądz Cynalewski opowiadał mi niedawno, że w Buenos Ayres tysiące Polek zapełnia domy nierządu, a argentyńczycy naród polski uważają za najniemoralniejszy ze wszystkich. Świeżo wykryłem, że poddane austryackie do Argentyny wywozi się głównie na Rotterdam, poddane zaś węgierskie na Antwerpię. W Rotterdamie głos publiczny posądza o popieranie handlu dziewczętami do Argent. „Anglo-Continentales-Reisebureau“. Czyż nie należałoby w Austryi i Rosyi zakazać emigracyi do takiego państwa, które ten haniebny handel toleruje i żadnych ustaw przeciw niemu nie wprowadza, wyłączając się w ten sposób ze wspólności państw kulturalnych.

I dzisiaj jeszcze nieznającym ani języka ani stosunków prawnych wyznacza się grunta często w sąsiedztwie dzikich botokudów, jak na przykład w Lucenie albo w okolicach szkodliwych dla zdrowia i życia ludzkiego, naprzykład w Apostolos, w Missiones Argentyna, gdzie białe mrówki zjadają czasem całe domy osadników. Brak bezpieczeństwa prawnego w tych krajach jest tego rodzaju, że nie może zachęcić do osiedlenia się. Zupełna niereligijność, rozluźnienie moralne i bezbrzeżne lenistwo brazylijczyków i argentyńczyków, mieszańców ras romańskich, żydów, indyan i murzynów jest tego rodzaju, że osiedlenie się wśród nich nie może być korzystnem dla naszego narodu, zwłaszcza że nawet ci mieszańcy objawiają wobec nas tendencyę wynaradawiania. Zaprowadzają szkoły z językiem wykładowym dla wszystkich przedmiotów hiszpańskim lub portugalskim (jakże inaczej postępują Anglicy w Transwalu lub Indyach wschodnich), często rozmieszczają naszych wychodźców po dalekich od siebie koloniach, nie dopuszczają do najlżejszego cienia samorządu, pozbawiają wychodźców wbrew ich woli dawnego pod daństwa, stanowiąc w swoich prawach, że kto po 6 miesięcznym pobycie wyraźnie nie zastrzegł że dawne poddaństwo zatrzymuje, tem samem staje się już poddanym brazylijskim, obowiązanym do służby wojskowej i innych ciężarów na rzecz swej nowej ojczyzny!

Wobec niezaprzeczonej wyższości rasy anglo-saksońskiej, której i Południowa Ameryka zawdzięcza bardzo wiele, wobec niesłychanej jej zdolności i zamiłowania do pracy robotnik nasz, który idzie na północ, skoro tylko zdrów powróci, co jednak nie zawsze się zdarza, wróci przynajmniej zdolniejszym i pracowitszym. O południu tego powiedzieć nie można; za to na północy grozi mu niebezpieczeństwo wynarodowienia. Z 2 i pół milionów ludności polskiej może parę kroć czuje się Polakami, a po kilkadziesiąt i po kilkanaście tysięcy złączonych jest w polskie związki; kilka lat intensywnej pracy w kopalni lub fabryce podkopuje zdrowie, czasem moralność, ale przynajmniej szkody pod względem narodowym nie przynosi, druga jednak generacya tam zamieszkała na ogół amerykanizuje się, związek duchowy z macierzą zostaje, ale już do powrotu nie ciągnie, tysiącznymi węzłami spleciony nowy jankes z nowem społeczeństwem się łączy....

Dr. Leopold Caro.

—oooooooooOOoooooooo—

Korespondencya.

WARSZAWA, 1 sierpnia.

W Łodzi znowu strejk! Zaledwie uspokoiło się nieco w tem istnem piekle, gdzie nędza, głód i zbrodnia prowadzą od dwóch lat potworne dzieło niszczycielskie, gdy niespodzianie wybuchł, nowy, jak się zdawało, już niemożliwy strejk jeneralny. Wprawdzie bruki tego nieszczęśliwego miasta wciąż spływały krwią, zbrodnicze walki bratobójcze ani na chwilę nie ustawały, ale przynajmniej na jednym punkcie nastąpiło otrzeźwienie: ogół robotników otrząsnął się z bezmyślnej manji strejkowej! I dlatego strejk obecny jest zupełną niespodzianką. Spadł, jak grom z nieba! I co mogło wywołać ten nagły wybuch, który, jak już wiecie pewnie z telegramów, rozkiełznał znów zbrodnicze namiętności i pociągnął za sobą cały szereg mordów? Niewątpliwie strejk ten sprowokowały w pierwszym rzędzie władze. Barbarzyńskie masowe rewizje po fabrykach, dokonywane w ostatnich dniach, gwałty jakich dopuszczało się wojsko w fabr., gdzie wielu robotników aresztowano, wielu (pobito kolbami, a kilku ciężko poraniono były bezpośrednią przyczyną strejku. Partje zaś socyalistyczne, zamiast utrzymać w karbach wywołany temi rewizjami naturalny wybuch oburzenia wśród mas robotniczych, wydały jeszcze odezwy wzywające do strejku, jak gdyby strejk, był istotnie jakimś postrachem dla rządu rosyjskiego Co za dziwne zaślepienie! Na gwałty rządu odpowiada się nękaniem własnego społeczeństwa i robotników! Dla wojennych satrapów tutejszych strejk jeneralny to doskonała okazja dla wykazania ich „gorliwości“ i zdobycia „krestów“ za uśmierzenie „buntu“! Dla społeczeństwa naszego, dla robotników przyniesie on tylko nowe ciężkie ofiary.

Po za strejkiem łódzkim, który tak niespodzianie zaalarmował opinię publiczną, przyszliśmy obecnie do pewnej równowagi. Po tylu miesiącach ustawicznych nadzwyczajnych zajść i wypadków przyszły czasy względnie spokojniejsze, możnaby powiedzieć, że aż zanadto jednostajne. Kronika policyjna jest zawsze jeszcze bogata, krwawych zajść nie brakuje, ale ustawiczne podniecenie i oczekiwanie wielkich wypadków wygasło w społeczeństwie zupełnie. Bezpośrednie władze naszego kraju w ciągu pierwszych tygodni po rozwiązaniu Dumy bardzo gorliwie rozpoczęły akcję zawijania znowu społeczeństwa w powijaki zakazów i przepisów wyjątkowych. Wkrótce jednak osłabł na szczęście zapał w tym kierunku i obecnie wyraża się on dobitnie jedynie w zakresie spraw prasowych, gdzie kary sypią się bez przerwy.

Główną zaś uwagę zwrócili obecnie przedstawiciele władz na wyłapywanie organizacji rewolucyjnych. Niemal codzień donosi teraz organ urzędowy o aresztowaniu rozmaitych tajnych komitetów Przypuszczać coprawda wolno, że nie wszystko w tych doniesieniach zgodne jest z prawdą, faktem jednak jest, że rozkład naszych organizacyi rewolucyjnych idzie w szybkim tempie. Prawdziwym dla nich biczem są zwłaszcza byli członkowie „bojówek“, będący obecnie na żołdzie policji. Podczas gorących dni

przed rokiem i przed dwoma laty werbowano żołnierzy do „armji rewolucyjnej“ niemal bez wyboru, a dziś wielu, bardzo wielu z pośród nich bez żadnej ceremonii wydaje w ręce policyi byłych swoich „towarzyszów“. W wielu pismach najważniejszą rubryką jest teraz „kronika więzienna“. W Warszawie niema już miejsca dla nowych aresztantów. Wysyłają też ich całemi masami do fortec w Modlinie i Brześciu Litewskim. Sądy zawalone są procesami politycznemi. Wyroki, najczęściej skazujące do robót ciężkich, zapadają codzień.

Wczoraj właśnie rozpoczął się przed sądem wojennym olbrzymi proces 67 osób, oskarżonych o należenie do „bojówki“ Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Bojowa organizacja PPS. utworzona została w r. 1904, działalność zaś jej zaczęła się ujawniać w r. 1906. W roku tym dokonano całego szeregu zamachów na funkcjonaryuszów rządu, przyczem w wielu wypadkach zabierano pieniądze skarbowe. Warto przypomnieć ważniejsze zamachy, dokonane przez bojową organizację PPS.:

W roku 1906 dokonano zamachu na kasjera dróg żelaznych nadwiślańskich, przyczem zabrano mu 6000 rb. pieniędzy skarbowych. W czerwcu r. z. dokonano zbrojnych napadów na pociągi pocztowe: pod Otwockiem i zabrano około 11000 rb., pod Pruszkowem olbrzymią sumę 180000 rb., wreszcie na kolej Herby-Częstochowa dokonano zamachu na kasjera komory, któremu zabrano około 15000 rb., był to jeden z najkrwawszych zamachów: zabito wówczas 10 osób, należących do konwoju.

W pierwszej połowie maja dokonano zamachu na inżyniera Proskurjakowa; 14 maja również za pomocą bomby zabito pomocnika komisarza policyjnego Konstantinowa. Dnia 28 czerwca rzucono bombę w podpułkownika żandarmeryi Muradowa, który wskutek otrzymanych ran zmarł. 5 sierpnia zgładzono jenerał-majora Margrafskiego, pomocnika dowódcy wojsk, 30 sierpnia padł tymczasowy warszawski jenerał-gubernator Wonlarlarski, 17 września dokonano zamachu na jenerał-lejtnanta Doroszewskiego, prezesa warszawskiego sądu wojenno-okręgowego.

Dnia 10 czerwca r. z. dokonano olbrzymiego pogromu sklepów monopolowych w Warszawie. Dnia 15 sierpnia w t. zw. „krwawą środę“ dokonano pogromu służby policyjnej w Warszawie, przyczem zabito i zraniono 4 rewirowych, 4 żandarmów, 9 szeregowców, kilkunastu stójkowych.

W okresie czasu od 15 do 19 sierpnia r. z. dokonano zamachów na: naczelnika straży ziemskiej, policmajstra, dwóch komisarzów, 8 rewirowych, 25 strażników ziemskich, 24 stójkowych, 13 żandarmów i szeregowców, 2 szpiegów.

Zarządzono mnóstwo rewizyi i wszczęto śledztwa, których rezultatem jest obecna sprawa.

Wczoraj w sprawie tej poczyniono jedynie przedwstępne przygotowania i dopiero po południu rozpoczęto śledztwo sądowe, które trwać będzie około dwóch dni.

Odosobnienie Francyi.

W polityce europejskiej ujawił się zwrot nieoczekiwany a bardzo znamienny. Po okresie systematycznej akcyi Króla Edwarda II, mającej na celu zupełne odosobnienie Niemiec i otoczenie tego zaborczego mocarstwa łańcuchem związanych przymierzem państw, nastąpiło niespodziane pewne zbliżenie pomiędzy Anglią a Niemcami!. Zwiastunem tego zwrotu była wycieczka dziennikarzy angielskich do Berlina, gdzie ich z niezwykłemi przyjmowano honorami. Dalszym krokiem w tym kierunku jest niewątpliwie zapowiedziana wizyta Edwarda VII na zamku Wilhelmchöhe.

Z faktów tych niepodobna jeszcze wyprowadzać konkretnych wniosków, niemniej jednak nie można odmówić im poważnego znaczenia politycznego, które uznaje w zupełności prasa francuska, zdradzająca wielkie z tego powodu zaniepokojenie. Zwłaszcza pisma nienależące do rządzącego obecnie we Francyi obozu radykalnego, ze zjazdu Wilhelma II z Edwardem VII wyprowadzają daleko idące wnioski. Zdaniem tych głosów teraźniejszy rząd francuski tak rozpolitykował i zdemoralizował armję, że Europa zaczyna uważać Francyę, jako „quantité négligeable“, z którą nikt poważnie liczyć się nie może. „Gaulois“ widzi w tem winę socyalizmu, który wżarł się w karne dotychczas szeregi armii i wywołał pogoń za klerykałami“ i monarchistami w mundurze, co zniechęciło do służby najdzielniejszych.

„Rząd francuski, pisze Gaulois“ tylko pozornie zwalcza socyalistów, a w rzeczy samej ulega zupełnie ich wpływom. Ich to jest dziełem, że wbrew najżywotniejszym interesom Francyi zaprowadzono dwuletnią służbę wojskową i rozpuszczono przedwcześnie kontyngens żołnierzy z roku 1904 i 1905, co tak osłabiło znaczenie militarne Francyi, że Edward VII uważał za stosowne dokonać odwrotu w stronę Niemiec.

Najtęższi jenerałowie jak: Hagron, Mentzinger i Michal, nie mogąc pogodzić tych rządów destrukcyjnych ze swojem sumieniem patryotycznem, podali się do dymisyi. Nie mogli bowiem patrzyć spokojnie na to, jak świetna armija zamieniła się w bezładną kupę politykującego i strajkującego żołdactwa, jak cały korpus oficerski dzieli się na dwa wrogie, zwalczające się wzajemnie bronią nieszlachetną, obozy. Jeżeli tedy właśni jenerałowie opuszczają szeregi bo czują się bezsilnymi, aby powstrzymać upadek ojczyzny, to zupełnie jest naturalne, że inne mocarstwa lekceważą sobie przyjaźń Francyi, która nie daje im żadnych gwarancyi skutecznego paparcia i pomocy na przypadek wojny“.

Tak ocenia obecną sytuacyę poważny odłam prasy francuskiej, a wywody te znajdują potwierdzenie w wiadomości, że Niemcy i Anglija, o których powszechnie przypuszczano, że na konferencyi w Hadze dadzą wyraz antagonizmom politycznym, pojednały się zupełnie w najważniejszej sprawie sądów rozjemczych. Świadczy to bowiem, że zbliżenie się dwóch, do niedawna jeszcze, tak wrogich mocarstw, postępuje szybko i utwierdzone będzie niewątpliwie wizytą króla Edwarda u cesarza niemieckiego.

Być może, że na ten zwrot niespodziewany wpłynęły również wyniki wyborów francuskich do rad jeneralnych, w których znowu skrajni radykali i socyaliści zdobyli cały szereg nowych mandatów.

Jasnem jest bowiem wobec tego, że na zmianę stosunków w armii francuskiej liczyć nie można.

Naturalnie, nie czas jeszcze na właściwą ocenę tego zwrotu w międzynarodowej polityce europejskiej, który dokonał się ostatnich dniach a którego objawem jest mający wkrótce nastąpić zjazd Edwarda VII z Wilhelmem II. Tajne motywy i ukryte nici dyplomatyczne tego kroku nie dostały się jeszcze na światło szpalt dziennikarskich. W każdym jednak razie niepokój prasy francuskiej świadczy, że sytuacya jest nader poważną, a dla republiki groźną: tak zwane osamotnienie Niemiec może się zamienić na osamotnienie Francyi.

—oooooooOOOoooooooo—

Z obozów ruskich.

Prasę i opinię ruską zajmują dziś głównie dwie polityczne kwestye: sprawa pozostania trzech moskalofilskich posłów we wspólnym klubie ruskim we Wiedniu i sprawa stanowiska tego klubu wobec rządu i obecnej większości Izbowej.

Pierwsza kwestya zbliża się ku rozwiązaniu i to niepomyślnie dla moskalofilów. Jak wiadomo, posłowie dr. Korol, Kuryłowicz i ks. Dawydiak odwołali się do swych wyborców, by ci rozstrzygnęli, czy owi posłowie mają pozostać w ogólnoruskim klubie, czy też utworzyć odrębny, rosyjski klub. Krok ten posłów moskalofilskich, przeciwny uchwale Zjazdu mężów zaufania stronnictwa moskalofilskiego, wskazywał już wyraźnie, że w łonie tej partyi dokonywa się cichy rozłam. Spodziewać się jednak należało, że buntowniczy posłowie, otrzymawszy od wyborców zgodne z uchwałą Zjazdu polecenie założenia rosyjskiego klubu, a wystąpienia z obecnego „małoruskiego“, spełnią wolę tych wszystkich instancyj partyjnych. Okazało się jednak, że fronderzy nie myślą w żadnym razie tworzyć rosyjskiego klubu, choćby wszystkie władze partyjne ich do tego nawoływały.

Dnia 29 lipca b. r. zwołał dr. Korol do Żółkwi zgromadzenie swych wyborców i przedstawił im do rozpatrzenia i osądzenia swój spór ze stronnictwem. Zgromadzenie uchwaliło mu wprawdzie ubolewanie z powodu znanego „jajcobicia“ na Zjeździe mężów zaufania, ale zarazem wezwało go jednogłośnie do poddania się uchwałom stronnictwa. Mówcy zakli-

---

Raul Auernheimer.

Ortografia.

Poeta Filip Fabris powracał od swej przyjaciółki do domu. Zjadł u Magdaleny kolacyę, wypalili razem kilka papierosów, a potem przeczytała mu ona nowelkę własnego pióra, podczas czego uczuł się sennym. Przed godziną dziesiątą musiał ją opuścić, bo Magdalena dbała o pozory. Zresztą uczynił to bez żalu.

Od roku prawie widywano go wciąż w jej towarzystwie, ale w ostatnich czasach poczęła go już nudzić. Owszem, była ładną i wykształconą i interesowała się mnóstwem pięknych rzeczy, które i jemu się podobały. Mimo to, drażniła go, gdy z nim mówiła o sztuce, której on oddał życie i z tego powodu często jej nienawidził, szczególnie w wieczory wiosenne i po kolacyi. Ale ona wciąż rozmawiała o sztuce nawet w wiosenne wieczory.

Właśnie dzisiaj znowu tak było, a on zupełnie nie był usposobiony do pustej, estetycznej paplaniny. Okna pokoju, w którym jedli z Magdaleną kolacyę, były szeroko otwarte i księżyc rozpościerał ponad ciemnymi ogrodami, dachami i wieżycami miasta swój płaszcz srebrzysty. Gdy Magdalena bez przerwy opowiadała, poeta zbliżył się do okna i pił z zamkniętemi oczami magicznie świetlane księżycowe powietrze, które szerokim strumieniem wpływało przez otwarte okno. Po chwili Magdalena przystąpiła do niego, położyła mu swą miękką rękę na ramieniu i rzekła cichym szeptem:

— Jakże tam twoja sztuka, Filipie?

— Nie idzie mi, rzekł marszcząc brwi, nieprzyjemnie dotknięty tem banalnem i nie na miejscu pytaniem. I w milczeniu śledził zakochaną parę, żołnierza z kucharką, którzy w ciemnej alei przechadzali się tam i na powrót.

Później podczas kolacyi zauważyła Magdalena jego kwaśne usposobienie i skorzystała z okazyi, aby się pogrążyć w psychologicznej analizie jego i własnej natury, co było jej ulubionem zajęciem.

Poraz setny od czasu jak się poznali, tłómaczyła mu jego charakter, zagłębiała się także w analizę własnego, o którym chętnie i często opowiadała, porównała wreszcie oba z postaciami z nowych romansów i dramatów i wypowiedziała przytem mnóstwo poglądów i refleksyi, które mu zupełnie odebrały chęć do jedzenia.

Nie odpowiadając, wstał, podszedł znowu do okna i wpatrywał się w księżycowe światło, które płynęło po granatowej nieskończoności nieba, szukając słów, w których mógłby oddać ten czar.

Ponieważ był ciągle milczący, Magdalena przyniosła swój rękopis i poczęła mu na głos czytać.

Niegdyś, w początkach znajomości, bawiły go te jej próby literackie, ale od niedawna poczęły go nudzić. Lecz ponieważ był przyzwyczajony do tych prelekcyi, więc słuchał cierpliwie. Gdy jednak po skończonem czytaniu zapytała go o zdanie, powiedział jej w swem zdenerwowaniu parę słów nieprzyjemnych o jej pracy, które ona pokornie przyjęła, korząc się przed jego literackim autorytetem.

Wreszcie wzięła od niego słowo, że jutro znów przyjdzie i przyniesie ze sobą romans obiecującego T. o którym od niejakiego czasu wiele mówiono i rozstała się z nim w zimnym pocałunku, na który ledwie raczył odpowiedzieć.

Taki był wieczór u narzeczonej, której posiadania zazdrościło mu stu wielbicieli jej urody i jej talentu! Ziewnął.

Szedł ulicą, która wśród lamujących ją drzew wydawała się nieprawdopodobnie białą, podobną do jasnego strumienia płynącego między czarnemi brzegami.

Zapalił cygaro i w zamyśleniu szedł przed siebie. Odrazu zauważył tych samych zakochanych, którzy w milczeniu szli przed nim, trzymając się za ręce, jak dzieci. Zawrócili poraz dwudziesty. Poeta skrył się za drzewami. Zakochani zatrzymali się przed nim i całowali się długo i z zapałem. Śmiejąc się dziewczyna rzekła:

— Twoje wąsy tak łechcą!

Poeta pogładził swoje wąsy i pomyślał: dlaczego Magdalena nie powie nigdy nic tak naturalnego, naiwnego? Zawsze jest sztuczną, intelektualną, nigdy nie jest kobietą....

Powracając do domu myślał wciąż z niechęcią o Magdalenie. W swem rozdraźnieniu przypisywał jej mnóstwo wad, których nie miała, a zapominał o zaletach, których nie była pozbawioną. Sprawiało mu to niesłychaną rozkosz, zdawać sobie jasno sprawę z małostkowości, skrzywień i kłamliwości jej charakteru. W myślach zasypywał ją ogniem, kłócił się z nią, wymyślał jej, znieważał ją. Aż wreszcie wpadło mu na myśl, że tem samem siebie poni-

nali dra Korola „na imię boga, świętej Rusi i narodowej czci“, by porzucił klub ruski, a wspólnie z innymi staroruskimi posłami utworzył rosyjski klub w parlamencie.

P. Korol odpowiedział, że wysłucha jeszcze opinii wyborców z innych powiatów sądowych swego okręgu, ale choćby mu przyszło wystąpić z „ruteńskiego klubu“, to stanowczo nie wstąpi do klubu rosyjskiego, lecz pozostanie dzikim. Tem oświadczeniem dr. Korol rozstrzygnął sprawę; nie potrzeba mu już wyroku wyborców. Słusznie pisze o tem „Hałyczanin“: „Na co marnować drogi czas? Ci ludzie — patryoci, którzy zebrali się w Żółkwi na narady, mogliby przez ten czas, jaki przewiecowali, zżąć najmniej 100 kóp zboża“!!... Rzeczywiście szkoda czasu. Dr. Korol zadrwił sobie z „Ruskiej rady“, Zjazdu i wyborców. Jeżeli i dwaj inni posłowie podobnie postąpią, stronnictwo moskalofilskie zostanie zupełnie rozbite, w każdym razie ubędzie mu tęgi polityk i niepospolity organizator dr. Karol.

* * *

Posłowie ukraińscy wrócili do swych wyborców po kilkutygodniowej sesyi parlamentarnej z próżnemi rękoma. Obiecywali przed wyborami odrodzenie i wzbogacenie narodu, wypędzenie za San Lachów, odebranie im ziemi, zdobycie uniwersytetu, gimnazyów, autonomii narodowościowej i t. d.; wybierali się butnie do Wiednia z nadzieją uzyskania laurów. Jednak daremnie w parlamencie demonstrowali, śpiewali, gwizdali, hałasowali, wymyślali Polakom, obiecywali ich topić w Sanie i wieszać na gałęziach, — argumenty te nie trafiły do przekonania Izby. I posłowie ruscy ponieśli szereg klęsk, odsunięci zostali poza nawias politycznych kombinacyj i stali się „quantité negligeable“, bezinteresownym sojusz nikiem socyalistów i dodatkiem do każdej grupki, chcącej prowadzić przez czas jakiś opozycyę.

Tę smutną prawdę przyznał wiceprezes klubu ruskiego pos. bar. Wasilko w mowie wygłoszonej przed kilku dniami na zgromadzeniu w Ruskiej Mołdawicy na Bukowinie.

Zgromadzenie to miało przebieg bardzo charakterystyczny. Pos. Wassilkę, przybywającego z p. Budzynowskim i Łukaszewiczem odprowadziła ze stacyi kolejowej na miejsce zgromadzenia banderya konna, towarzystwa ruskie i żydowskie wyszły naprzeciw niego z powitaniem. Przy umyślnie wystawionej bramie tryumfalnej wygłosił mowę powitalną między innymi żyd dr. Goldstein. Pos. Wassilko zaznaczył w odpowiedzi, że był i jest jak najgorętszym zwolennikiem zupełnego równouprawnienia żydów. Dowód tego złożył zaraz na zgromadzeniu. Na prośbę deputacyi chłopskiej, by wniósł interpelacyę w parlamencie z powodu nadużyć żydów—lichwiarzy w okolicy, oświadczył poseł ludu ruskiego, że krok taki byłby objawem antysemityzmu, dlatego radził włościanom udać się z tą sprawą do posłów socyalistycznych. Słusznie pisze z tego powodu „Hałyszanin“: — Czyim posłem jest p. Wassilko. Przyznawał się ondawniej do narodowości rumuńskiej, potem niemieckiej, wreszcie rosyjskiej, ostatnio zaś jest ukraińcem, byle tylko utrzymać się na powierzchni życia politycznego, czyż dziś zamierza bronić tylko żydów, a chłopów uciskanych przez niemiłosierny wyzysk żydowski oddać w objęcia socyalistów.

P. Budzynowski, który groził w parlamencie topieniem i wieszaniem Polaków, okazał się również bardzo życzliwym dla żydowstwa. Przestrzegał on włościan przed pogromami, podobnymi do rumuńskich. „Biedni żydzi i biedni Słowianie — mówił ten poseł — są związani wspólnością interesów.“

Oportunizm i obłuda pp. Wassilki, Budzynowskiego i towarzyszy wystąpiło tu w pełni. Ci posłowie nie ważą się nawet bronić ludu ruskiego przed żydami.

Z mowy p. Wassilki zasługuje na uwagę jego określenie sytuacyi parlamentarnej. „Koło polskie — mówił on nie były nigdy tak silnem jk obecnie. Na jego życzenie powstają sojusze i związki, tworzy się potrzebna większość antypruska. Klub czeski był zupełnie odosobnionym został skazany na bezsilną opozycyę. Aby załagodzić to szczere oświadczenie posła Wassilki, udowadnia p. Wiaczesław Budzynowski w „Dile“, że stanowisko klubu ruskiego nie jest tak bardzo rozpaczliwem. Jeżeli nie zdobędzie korzyści narodowych, to jednak wywalczy wielkie ekonomiczne zdobycze. P. Budzynowski mówi prawdę, ale będzie również musiał przyznać, że te wielkie korzyści osiągnie lud ruski od obecnej większości parlamentarnej, której pierwsze skrzypce grają tak znienawidzeni przez p. Budzynowskiego antysemici i Koło polskie.

—oooooooOOOooooooo—

Z Rosyi.

„BOHATER“ STESSEL.

Czytelnicy przypominają sobie, że oddany obecnie pod sąd gen. Stessel, będąc komendantem oblężonego Portu Artura w jednym z raportów swoich donosił, że ranny został odłamkiem granatu w głowę. Miał to być pierwszy chrzest bojowy generała. Z opowiadań, zamieszczonych w „Rusi“ przez p. Kupczyńskiego, który przebył całe oblężenie Portu Artura jako korespondent wojenny, okazuje się jednak, że chrzest to nie był prawdziwy.

„Rana ta, pisze autor, jak twierdzi bardzo wielu, była najzwyklejszem kłamstwem, a bandaż, w którym przepływał jako bohater ocean Indyjski, pokrywał najzdrowszą głowę. Lekarz, który na rozkaz Stessla robił mu opatrunek, który następnie od tegoż Stessla otrzymał nagrodę za dokonanie opatrunku w ogniu nieprzyjacielskim, o czem zaraz nazajutrz donosił „rozkaz dzienny“, lekarz ów mówił potem przed kolegami, że rumieniec oblewa mu twarz na samo wspomnienie, w jaki sposób otrzymał nagrodę swoją.“

W dalszym ciągu autor podaje kilka charakterystycznych rysów „odwagi“ b. dowódcy Portu Artura. Stessel bardzo często zmieniał mieszkanie swoje. Gdy się tylko zdarzyło, że bodaj jeden pocisk padł w pobliżu domu zajętego przez jenerała, w kilka godzin mieszkańcy twierdzy widzieli przesuwający się ulicami sznur wozów, wiozących dobytek dowódcy. Zdarzyło się raz, że w chwili gdy wozy te zbliżały się do domu, w którym zamieszkać miał generał Stessel, w pobliżu padł pocisk nieprzyjacielski. Gen. Stessel, nie namyślając się długo, kazał natychmiast wozom nawrócić na dawne mieszkanie.

A teraz jeszcze jeden epizod charakterystyczny. Pewnego dnia, twierdza nie była jeszcze wówczas regularnie oblegana, gen. Stessel wracał pociągiem z pozycyi do Portu. Gdy pociąg znalazł się na wysokości zatoki Inczentsy, dojrzały go stojące na morzu dwie kanonierki japońskie i zaczęły ostrzeliwać. Odległość była zbyt wielka, ażeby kule nieprzyjacielskie wyrządzić mogły jakąkolwiek szkodę, a przytem cel był ruchomy i coraz to znikał za górami. Stessel zląkł się jednak nie na żarty. Kazał zatrzymać pociąg i wyładować konie, poczem dosiadłszy ich wraz ze sztabem, udał się w dalszą drogę konno, wybierając, rzecz prosta, ścieżki, najbardziej dla ognia nieprzyjacielskiego niedostępne.

Jechali tak czas dość długi, gdy nagle rozległy się strzały. Jeźdzcy nie zauważyli, że wjechali w dolinę, otwartą zupełnie od strony morza. Zauważyły ich jednak kanonierki japońskie i dalejże strzelać. Jeden z pocisków padł dość blisko jeźdźców. Przestraszony Stessel zsiadł z konia i ukrył się za jedną ze skał, i przesiedział przeszło pół godziny. Jadący w świcie jego kapitan Hurko nie wytrzymał i udał się na poszukiwanie bezpiecznej drogi. I dopiero po powrocie jego w półtorej godziny Stessel udał się wraz ze świtą w dalszą drogę.

Nazajutrz „rozkaz dzienny“ obwieszczał załodze, że dowódca ufortyfikowanego rejonu szczęśliwie uniknął niebezpieczeństwa śmierci. „Jużnyj Kraj“, wychodzący wówczas w twierdzy, opisał również wypadek ten, ale w formie bardzo zbliżonej do prawdy. Stessel rozgniewał się na redaktora, który jednak oświadczył, że informacye swoje zaczerpnął z kół marynarskich i że, o ile generał nadeszle sprostowanie, on je umieści. Stessel sprostowania nie nadesłał.

„Bohater“ z pod Cuszimy w więzieniu.

Korespondentowi „Gazety Petersburskiej“ udało się dostać do zamkniętego w twierdzy Petropawłowskiej admirała Niebogatowa. Korespondent w następujący sposób opisuje swą wizytę i wrażenie. Wprowadzono mnie do niewielkiego pokoju typu koszarowego, — przeznaczonego na przyjęcia. Żona admirała już tam była. Żołnierz przyniósł samowar. Pani Niebogatowa zajęła się przygotowaniem herbaty. Z uderzeniem godziny pierwszej, do pokoju wszedł b. admirał. W skromnem szarem ubraniu w niczem nie przypominał groźnego dowódcy eskadry. Przeprosiłem go, iż mu zajmowałem czas swemi odwiedzinami. Pan Niebogatow odpowiedział w niezmiernie uprzejmych słowach i wyraził gotowość odpowiadania na moje pytania.

— Moja cela, mówił, jest wygodna, duża, sucha i jasna. Okno wychodzi na ogród. Między oknem i rzeką ogród. W celi — łóżko z więziennem materacem, dwa stoły, dwa krzesła i wmurowana w ścianę umywalnia. Właściwie mówiąc, wolno mi jest mieć własne meble, lecz wystarcza mi to, co jest. Wstaję o godzinie 8 ej rano, piję herbatę (swoją) i idę do ogrodu. O godzinie 12-ej podają obiad — skarbowy z dwóch dań. O godzinie 6-ej wie-

---

ża. „Ukochana!“ — to słowo zachichotało w nim cierpko. „Znienawidzona!“ raczej!

Bo ją nienawidził. Tak, dziś ją nienawidził. Ale czyż po pewnym czasie nie nienawidził wszystkich kobiet. Gdyby był ze sobą szczerym, musiałby przyznać, że tak było. I przestraszył się przepaści własnej duszy i szedł dalej, coraz smutniejszy.

Przy stacyi tramwajowej, gdy właśnie chciał wskoczyć do wagonu, potrącił młodą, smukłą dziewczęcą, która właśnie zeskakiwała na ulicę.

— Przepraszam! — powiedział dotykając kapelusza. Czy pani zrobiłem co złego

— O, nie! — zaśmiała się. — Jeszcze jestem cała!

Prędka odpowiedź spodobała mu się zarówno jak ten jej śmiech figlarny, który rozjaśniał jej ładną i miłą twarzyczkę. Przysunął się do idącej spiesznie ulicą.

— Dlaczegóż to panienka tak pędzi?

— Bo już późno — odrzekła przyśpieszając kroku. Dostanę burę od mamy. Czy pan niema czasem zegarka — dodała.

Owszem, miał. Powiedział jej która godzina, a ona mu pozwoliła towarzyszyć sobie kawałek drogi.

— Jeśli to panu sprawia przyjemność — rzekła.

W drodze rozpytywał się o jej położenie. Było bardzo skromne. Pochodziła z małej urzędniczej rodziny, mieszkała z matką, wdową na przedmieściu i była panną do przymierzania sukien w dużym magazynie śródmieścia. Od czasu do czasu dostawała od szefa, albo od której klientki bilet do opery, co właśnie stało się i dzisiaj. To była jej jedyna rozrywka.

Poeta zapisał sobie adres i przyrzekł przysposobności przysłać jej krzesło do opery.

— Mam stosunki w dyrekcyi.

— Patrzcie państwo! — zawołała z podziwem i szacunkiem, które go ubawiły.

Przed bramą przedstawił się i to wbrew zwyczajowi swojem własnem nazwiskiem: „Jestem Filip Fabris“ — powiedział. Nazwisko było jej zupełnie nieznane, nie zrobiło na niej najmniejszego wrażenia. Ale gdy za bramą dały się słyszeć kroki stróża, podała poecie jeden zczerwonych goździków, które niosła w ręku

— Za odprowadzenie! — rzekła figlarnie.

Chciał ją pocałować w rękę, ale wyrwała mu ją ze śmiechem i wpadła do bramy. Poeta patrzył za nią.

Na imię jej było Fryda. Idąc do domu już w lepszym humorze, powtórzył parę razy to zwyczajne imię. I w myśl przeciwstawił je Magdalenie. Fryda i Magdalena były to dwa światy. Jedna miała to czego nie posiadała druga. Ale że poeta już posiadał Magdalenę, zdecydował się ostatecznie na Frydę.

Następnego dnia rano odebrał bilecik od Magdaleny, w którym go prosiła, aby wieczorem nie przychodził do niej, bo zapowiedziała się do niej jedna z przyjaciółek pianistka. Przypominała mu jeszcze ów romans i prosiła, aby przesłał książkę przez służącego.

Tych parę wierszy było skreślonych w starannej literackiej formie, stylizowanych bez zarzutu, jak zresztą wszystkie jej listy i bileciki, które leżały w jego biurku i roznosiły woń delikatną, trochę niezdecydowaną. Wziął kilka tych listów i odczytał je pobieżnie. Podobne były wszystkie do siebie jak liście z jednego drzewa wszystkie akademickie w formie i treści, wszystkie grzeczne, stłumione i chłodne. Nigdy, nawet w ustępach najgorętszych nie zapomniała o przecinku, nigdy nie uchybiła ortografii. Uśmiechając się ironicznie, odłożył te listy i zamknął szufladę.

Potem wyszedł na miasto i kupił dwa bilety na galeryę do opery, z których jeden posłał Frydzie do magazynu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

—oooooooOOOooooooo—

czerza, także skarbowa, twaróg z mlekiem, bliny lub coś w tym rodzaju. O godzinie 9-ej piję herbatę. Mogę czytać, co mi się podoba. Czytuję bardzo wiele do późnej nocy. Wieczorem zapala się naftową lampę, którą wolno mi gasić, kiedy zechcę. Ogromną rozrywkę stanowi dla mnie ogród. Trzech nas jest tu uwięzionych. Oprócz mnie siedzi tu jeszcze S. Grigoriew, b. dowódca pancernika „Admirał Siniawin“ i M. Liszyn, b. dowódca „Generał-admirała Apraksina“. Nasze cele są położone obok siebie. Wolno jest nam widywać się. Skopaliśmy i urządziliśmy ogród sami pod kierownictwem Liszyna. Jest on bardzo ładny, obejmuje 3- dziesięciny, jak sami zmierzyliśmy. Porządku pilnuje podoficer żandarmeryi, usługuje stróż-żołnierz. Pyta mię pan o nastrój?

— Nigdy w życiu nie upadałem na duchu. Mój duch jest trzeźwy i teraz. Na zdrowie się nie uskarżam... Jednakże nie mogę powiedzieć, żeby lekko płynęło mi życie w zamknięciu. Mam 59-y rok... Po 38 latach wzorowej służby siedzię teraz w twierdzy — jako więzień — to ciężki krzyż...

M. Niebogatow opuścił głowę i zamyślił się smutnie...

——ooooooooOOOoooooooo——

Wrzenie w Persyi.

——o——

Od chwili śmierci szacha Muzaffer — ed dina i wstąpienia na tron następcy jego, wrzenie w Persyi nietylko nie ustaje ale wzrasta coraz bardziej, grożąc państwu poważnemi zawikłaniami.

Głównym powodem wrzenia jest w dalszym ciągu powołanie do życia parlamentu perskiego, zwanego tam medżilisem. Można było przypuszczać, że dzięki jednolitemu narodowemu i wyznaniowemu składowi ludności swej, Persja o wiele lżej odczuje bóle przy wydaniu na świat nowego ustroju politycznego, aniżeliby to mogło mieć miejsce winnem państwie. Gdy szach obdarzył naród swój konstytucyą, politycy europ. sądzili też, że przewrót państwowy minie w Persyi bez poważniejszych wstrząśnień. Nadzieje te jednak zawiodły. Fala, zarówno rewolucyjna, jak antirewolucyjna, wzburzona przez utworzenie parlamentu, nietylko nie uspakaja się, ale staje się coraz gwałtowniejszą.

Z jednej strony, z nadanej przez szacha kon stytucyi niezadowoleni są ci, którzy chcieliby, ażeby medżilis podobny był do parlamentu zachodnio europejskiego — a nie stanowił jedynie zabawki w rękach rządu i kamarylli dworskiej, która w Persyi nie małą odgrywa rolę. Z drugiej zaś strony wrogo względem medżilisu usposobione są te również żywioły reakcyjne, które marzą jeszcze o powrocie do dawnego systemu. Żywioły te snują nić antirewolucyjną, którą oplątać chcą medżilis i szacha, a to przez wywołanie takiego starcia między jednym a drugim, któreby ułatwiło przewrót państwowy.

W ostatnich czasach położenie zaostrzyło się znacznie. Parlament domagał się, ażeby szach w dniu 25 lipca, jako w rocznicę utworzenia medżilisu, przybył nań osobiście i złożył przysięgę na wierność konstytucyi. Szach natomiast popierany przez wielkiego wezyra, gotów był raczej przemocą rozpędzić parlament, aniżeli usłuchać jego żądania. Rozpuszczenie medżilisu uważałby naród perski za zamach stanu i stanąłby wówczas niewątpliwie jawnie po stronie rewolucyi.

Przez długi czas władca perski nie mógł się zdecydować, czy usłuchać żądania narodu, i przybyć na uroczyste posiedzenie medżilisu, czy też pójść za radą wielkiego wezyra i rozwiązać parlament. W końcu uciekł się do fortelu, nie jednokrotnie z powodzeniem stosowanego przez innych władców mahometańskich: Oto na 10 dni przed uroczystem posiedzeniem medżilisu kazał ogłosić narodowi, że jest chory i że nie opuszcza łoża. W sam zaś dzień uroczysty wielki wezyr odczytał reskrypt, w którym szach wnszuje narodowi wstąpienia na drogę postępu i wyraża żal, że mu choroba nie pozwala uczestniczyć osobiście w uroczystości.

W taki to sposób załagodzony został na razie zatarg między przedstawicielami narodu a kamarylią dworską. Z pewnością jednak nie na długo. „Konstytucya“ bowiem perska przechodzi takie same koleje, jak i „konstytucya“ rosyjska. I tu i tam rządy pod osłoną pozorów chcą utrzymać nadal swą dawną samowolę i tem podtrzymują wśród ludu ferment rewolucyjny.

——ooooooooOOOoooooooo——

Od Administracyi.

Sz. P. T. Prenumeratorów prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknięcia przerwy w wysyłce dziennika.

Prenumerata na miesiąc Sierpień wynosi w miejscu 2 kor. z jednorazowem odnoszeniem 2 kor. 40 hal. na prowincyi 2 kor. 7) hal.

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś w piątek N. Marji P. Anielskiej i Alfonsa, biskupa wyznawcy; w sobotę Znalezienie św. Szczepana i Lidyi.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się o g. 4 minut 12, zachód przypada o g. 7 m. 21; długość dnia wynosi g. 15 m. 9.

— **Wspólna adoracya męska** Przenajś. Sakramentu w kościele S. S. Felicy. na Smoleń sku odbędzie się 4 sierpnia b. r. po południu od godz. 3-ciej do 4 tej w niedzielę.

— **Święcenie niedzieli.** Czeladnicy cechu rzeźnicko-masarskiego odbyli wczoraj wieczór zgromadzenie w sali domu robotniczego przy ulicy św. Tomasza. Zgromadzeniu przewodniczył starszy p. Kubica. W sprawie utrzymania święcenia niedzieli a wystąpienia przeciw tym majstrom, którzy łamią raz powziętą uchwałę, przemawiali oprócz przewodniczącego pp. Piszczkiewicz, Różycki, Kuna, Zgórniak i inni. P. Piszczkiewicz zaznaczył, że ci majstrowie, którzy wbrew uchwały poczęli otwierać sklepy i jatki, są podbechtani przez żydów i jeżeliby uchwała o święceniu niedzieli miała utracić swoje znaczenie, wtedy czeladzie ogłoszą strejk generalny czeladników, chłopców i parobków. P. Kubica oświadczył, że jeżeli święcenia niedzieli majstrowie zachowywać nie będą, nie wypadnie nic innego robotnikom, jak tylko iść ręka w rękę z żydami i socyalistami. P. Zgórniak przemawiał przeciw łączeniu się z innymi, gdyż zgromadzeni sami mają swe siły, aby to utrzymać, co zostało zdobyte i w tym kierunku działać. Jeżeli majstrowie chcą wojny, to trzeba ją przyjąć i należycie się do niej przygotować przez częste i liczne zgromadzenia. Następne zgromadzenie odbędzie się w poniedziałek, aby powziąć uchwałę do dalszego działania.

— **Z uniwersytetu.** Pp. Franciszek Ksawery Parylewicz, rodem z Radłowa, Emil Reich z Bochni, askultanci sądowi, Stanisław Jakobsohn, i Artur Herstein, rodem z Krakowa, kandydaci adwokaccy, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopnie doktorów praw, a pp.: Teofil Gniazdowski, z Chojnaty, w Król. Pol. Kazimierz Homiński ze Lwowa, Adam Lewinter ze Zbaraża w Galicyi, stopnie doktorów wszech nauk lekarskich.

— **Krajowy Związek turystyczny** zawiadamia, że karty kollektywne przezeń wydane, uprawniają do 30 proc. zniżek na opery i operetki lóż parterowych, lóż I i II p. krzeseł w loży zbiorowej, foteli, krzeseł i balkonu I p. Karty rzeczone są do nabycia w Centralnem Biurze Kraj. Związku turyst. (pałac Spiski) w ekspozyturze Kraj. Związku turyst. na gł. poczcie w handlach: G. Reima, Krzyżanowskiego, Zdanowicza, Skórczewskiego i Polakiewicza, w cukierni Michalika i w księgarni kol. S. Kavki (Dworzec). Po za sezonem operowym karty te uprawniają do 50 proc. zniżek w teatrze miej skim. na wszystkie miejsca. Wymiana kuponów kart kollektywnych odbywa się codziennie w kasie teatralnej od 4 do 7 wieczorem.

— **Zadziwiająca gorliwość.** We wczorajszym numerze naszego pisma podaliśmy notatkę o nagłej śmierci żebraczki w lokalu maglowym pod l. 4 przy ulicy Szpitalnej. Jedno z pism na chybił trafił podało, że zwłoki zabrano do zakładu medycyny sądowej. A tymczasem zwłoki te od środy od godziny 6 przed wieczorem leżały do czwartku do godziny 8 wieczorem, niezbadane przez lekarza lub fizyka miejskiego, ponieważ jak twierdzono, lekarza obwodowego nie można było znaleźć. Zaiste zadziwiająca gorliwość lekarska o zdrowie miasta.

— **Stronnictwo prawicy narodowej** organizują w Krakowie konserwatyści. Wiadomość tę mieliśmy już dawno; dziś ogłasza ją „Naprzód“, który jakoś zawsze najlepiej jest poinformowany o zamiarach i działaniach konserwatystów. Głównym organizatorem i główną osią intelektualną nowego stronnictwa jest p. Wł. Jaworski, redaktor „Czasu“, który od czasu secesyi w radzie miejskiej i zerwania z gru pą prezydenta Lea, był dość odosobniony.

Jaką polityczną myśl przyniesie nowe stronnictwo, zobaczymy dopiero po ogłoszeniu programu . . .

— **Aresztowania.** Wronę i Sikorę ale nie ptaków, lecz młodych bo po 17 lat liczących

Bracia Karamazow.

122) (ciąg dalszy.)

— Masz tu sto rubli i biegaj na jednej nodze do Płotnikowa, aby ci je zmienił, — tylko prędko. No, marsz, nakazywał Perchotin Miszy. Wyprawił on umyślnie chłopaka, dostrzegłszy że ten przygląda się Dmitrowowi Karamazow. rozwarłszy oczy i usta, patrząc z niemałem zdziwieniem na zakrwawione jego ręce, w których ściskał banknoty.

— No! a teraz trzeba się wreszcie umyć, przemówił surowo Piotr Ilicz, połóż pan pieniądze na stole, albo je wsuń do kieszeni, ot tak, a teraz chodźmy, zdejmujże pan wpierw surdut.

I pomagał mu sam w zdjęciu tużurka, aż naraz zawołał znów.

— Patrz pan i na tużurku krew.

— To nie na tużurku, a tylko w jednem miejscu koło rękawa, a także tam gdzie była chustka, przesiąkło z kieszeni. Siadłem na chustce, gdym był u Feni i krew przesiąkła, objaśnił poufnie Dymitr.

Piotr Ilicz słuchał nachmurzony.

— Cóż to właściwie jest? czy się pan znów z kim szamotał. — mruknął Perchotin — Dymitr zaczął się myć — Perchotin stał nad nim i dolewał mu wody z dzbanka, przypilnował go, żeby dobrze ręce namydlił. W ogóle zaczynał brać górę nad Dymitrem, który ulegał mu bezwiednie.

— Została jeszcze krew za paznogciami oczyść je pan dokładnie, a teraz umyj pan twarz, zwłaszcza tu koło ucha. A koszula? czy pan w takiej pojedzie? Także zakrwawiona — Gdzie się pan właściwie wybiera?

— Prawda, i na koszuli krew zauważył Mitia.

— Więc ją pan zmień na świeżą —

— To zbyteczne, pod tużurkiem nie będzie widać — zawinę mankiet, wsunę do rękawa — O tak widzi pan. —

— Ale teraz powiedz pan wreszcie, co się to właściwie stało? Czy się pan znowu z kim pokłucił i poturbował kogoś, jak wtedy owego kapitana w restauracyi „Stołeczny grod“

— Ee! głupstwo! żachnął się Dymitr.

— Jakto głupstwo?

— Staruchę jedną potrąciłem na rynku —

— Staruchę?

— Starucha jednego, krzyknął Dymitr w samo ucho Piotra Ilicza, zupełnie jakby ten był głuchy.

— Mówże pan raz do djabła, starucha czy staruchę? i wybił pan go, czy zabił?

— Pogodziliśmy się, najpierw potłukliśmy się trochę ale rozeszliśmy się w najlepszej przyjaźni, przebaczył mi, na pewno przebaczył, gdyby był wstał toby mi nigdy nie darował.

Tylko na djabła mu było zaczynać, słysycie Piotrze Iliczu, na djabła to mu było potrzebne.

— Że też pan ma ochotę z każdym zadzierać, jak wtedy, z owym kapitanem bić się, albo hulać, ot co panu w głowie. — Cóż teraz te trzy tuziny szampana? gdzie się pan z nimi wybiera?

— E! co tam! dawaj pan pistolety, niemam czasu na gadanie, dali bóg, ani chwilki czasu. — Ale gdzież to moje pieniądze? pytał z przestrachem, szukając po kieszeniach.

— Odłożyłeś je pan sam na stole, o to leżą. — Dziwna rzecz dziś z rana zastawiłeś pan pistolety swoje za marnych dziesięć rubli, a teraz rzucasz tysiącami. Cóż to? Kopalnie złota odszukałeś?

— A! kopalnie złota! Możebyś pan chciał do tych kopalni należeć, powiedz tylko, a jest tu jedna dama która ci natychmiast wyliczy trzy tysiące na koszta podróży, tak kocha — o na te kopalnie. — Mnie dała trzy tysiące bylem tam pojechał. Znasz pan Chachłakową?

— Z widzenia tylko, więc to ona dała pa-

parobków aresztowała wczoraj policya, ponieważ u Liebeskinda na Kleparzu, gdzie byli w służbie, ukradli trochę spirytusu denaturowanego, i kilka furmańskich batów poczem uciekli.

Operetkowy Herostrat.

Jeden z naszych czytelników pisze do nas: Na trzynaste przedstawienie „Wesołej wdówki“ w poniedziałek zakupiono, jak zwykle już wcześnie wszystkie bilety. Między innymi odszedł z niczem od okienka kasy także pewien pan z prowincyi, który w przejeździe zatrzymał się w Krakowie wraz z dwiema dorastającemi córkami, uczennicami kursów nauczycielskich z Tarnowa, aby zwiedzić osobliwości i pamiątki Krakowa, więc także i teatr Na przedstawieniu być już nie mógł doradzono mu przeto w czasie dłuższej pauzy zobaczyć choćby wnętrze teatru, zwłaszcza kurtynę Siemiradzkiego. W tym więc celu, aby wyzyskać krótką chwilę antraktu i nie spóźnić się, trzeba było zaczekać na miejscu. Na kurytarzach — nie — ale nikt nie przypuszczał, iż nawet od czekających w bufecie żąda okazania biletów na przedstawienie p. kontrolor operetki z czarną brodą, i nie zwracając uwagi na wyjaśnienia towarzyszącego im akademika, o co się im właściwie rozchodzi, że przecież operetki nikt w bufecie nie słucha, że biletów na przedstawienie nie można było dostać, że oddalenie się może udaremnić zobaczenie kurtyny w antrakcie, — wysłał ten srogi pan na owych przyjezdnych policyanta, aby dopilnował czy wyszli na ulicę.

Kiedy w antrakcie powrócili owi państwo już naturalnie żelazna kurtyna zasłoniła kurtynę Siemiradzkiego, a pan kontrolor na wymówkę do czego pedantyzmem i bezwzględnością prowadzi, iż wart jest za tak gburowate obejście się publicznej nagany, z cynizmem odpowiedział: „Nikt o mnie dotąd nie wie, niechby więc świat o mnie co usłyszał“. Nie spalił wprawdzie ten operetkowy Herostrat nowej świątyni Dyany dla wsławienia się, ale rad by widocznie gburowatością zdobć sobie rozgłos. Należałoby więc, żeby także jego władza przełożona dowiedziała się o jego łagodnym charakterze, o jego uprzejmem obejściu się z publicznością i głębszem zrozumieniu obowiązku ułatwienia zamiejscowym poznania osobliwosci Krakowa i o jego niezwykłym takcie...

W ten sposób miałby zapewnioną sławę i otrzymałby odpowiednią nagrodę.

R.

Zmiany w stanie posiadania realności w Krakowie za miesiąc czerwiec 1907 r.

I. Przez kontrakt kupna:

Parcelę gruntową przy ul. Krowoderskiej nabył Jar Gebethner od Wacława Anczyca za 30.000 kor.

Dom 2 piętr. przy ul. Studenckiej nabył Stanisław Prus Mrozowicki od dra Juliusza Gawrońskiego za 87.000 kor.

Dom 2 piętr. przy ul. Szlak nabyła Barbara Amon od Felicyana i Aleksandry Wojtychów za 66.000 kor.

Dom 2 piętr. przy ul. Gazowej nabyła Paulina Ichheiser od Markusa Aratena za 24,000 kor.

Dom 2 piętr. z takąż oficyną przy ul. Poselskiej nabyli Felicyan i Aleksandra Wojtychowie od spadkobierców śp. Rudolphiego za 47.000 kor.

Połowę domu przy ul. Grodzkiej nabyła Paulina z Eichnerów Wittlinowa od Bernarda Eichnera za 59.135 kor.

Ogród l. 723 5 przy ul. Blichowej nabył Józef Pogorzelski od Zofii Sitko za 600 kor.

Realność położoną przy ul. Długiej nabyli po połowie Anna i Adolf Krumholzowie od Witolda Płatuskiego za 124.000 kor.

Dom 2 piętr. z dwoma oficynami i ogrodem przy ul. Czystej nabyli Stanisław i Józefa z Pawłowskich Wereszkiewiczowie od Jana Dłużyńskiego za 78.000 kor.

Dom 2 piętr. z oficyną przy ul. Gazowej nabyli Löbel i Małka Rubinsteinowie od Markusa Aratena za 25.500 kor.

Dom 1 piętr. przy ul. Blichowej nabyli po połowie Jakób i Sara z Schinaglów Janczalikowie od Józefa Schmida za 42.840 kor.

Dom 3 piętr. przy ul. Szpitalnej nabył ks. Ludwik Terpiński od Izabeli Leśniowskiej i Bronisławy Starkl za 46.000 kor.

Połowę domu przy ul. Józefa nabyła Cipora Leser od Löbla Lesera za 18.000 kor.

Dom 2 piętr. przy ul. Topolowej nabyła Ewa Skwarczyńska od Czesława Michalika za 70.000 kor.

Dom 2 piętr. z ogrodem przy ul. Radziwiłłowskiej nabyła Katarzyna z Leńkiewiczów Vetulani od dr. Stanisława Rowińskiego za 76.000 kor.

$^{2}/_{3}$ części d. przy ul. Krakowskiej nabyła Estera Schrager od Zacharyasza i Rebeki Schragerów za 45.000 kor.

Dom 2 pietr. przy ul. Krowoderskiej nabył Wicenty Malik od Jadwigi z Górskich Podolczykowej za 50.000 kor.

Dom 2. piętr. przy ul. Szerokiej nabyli Natan i Rebeka Spanlangowie od Pinkusa i Rozalii Heublumów za 16.000 koron.

a) Połowę domu 2 piętr. przy ul. Radziwiłowskiej nabył Henryk Dattner od Józefa Sanda za 24.000 kor.

b) Połowę tegoż domu nabył Maurycy Horowitz od Rozalii z Goldmanów Sand za 24.000 kor.

Dom 2 piętr. na Placu Matejki nabyli Karol i Władysława Dybasowie od Ignacego Mossakowskiego za 82.000 kor.

Dom 3 piętr. przy ulicy Grodzkiej nabyli po połowie dr. Adolf i Arnold Reiferowie od Antoniego Trąbki za 92.000 kor.

Dom 1 piętr. przy ul. Dajwor nabyli po połowie Michał Rauchwerg i Zdzisław Plucińskі od Maryi z Bobrownickich Stryjeńskiej za 145.000 kor.

Dom 2 piętr. przy ul. Czystej nabyła Paulina z Kieniewiczów Parviowa od Róży Mahrowej za 72.000 kor.

$^{5}/_{6}$ części domu przy ul. Wolskiej nabył Aleksander Rittermann od Anny z Menaschów Dattnerowej za 40.000 kor.

U w a g a. Realność przy ul. Podwale (hotel Krakowski) skutkiem unieważnienia wyrokiem sądowym kontraktu z Adamem Goliszewskim, oraz przywrócenia dawnego wpisu hipotecznego, pozostaje nadal własnością Bronisławy 1-o Barczowej 2-o Rumpowej.

Przez sprzedaż przymusową:

Dom 1 piętr. (fabrykę sztucznego lodu) wraz z ogrodem przy ulicy Biskupiej wartości 121.979·48 kor. wraz z przynależnościami oszacowanemi na 27.690 kor. nabyła Janina Bolesława 2 im. z Wicherkiewiczów Makarewiczowa za 113.015 koron.

Przez śmierć właściciela:

Dom 2 piętr. przy ul. Wolnicy wartości 96.812 kor. 40 h. otrzymał Jan Dębski w spadku po śp. Władysławie Dębskim.

Połowę domu z ogrodem przy ul. Wolskiej wartości 20.400 kor. otrzymały w równych częściach t. j. $^{1}/_{4}$ całości Olga Helena Karolina 3 im. i Izabela Antonina Ewelina 3 Boznańskie w spadku po śp. Adamie Boznańskim.

— **Czytelnia polska akademików górniczych w Przybramie**. Otrzymujemy następujące pismo: „Wszelkich informacyi tyczących się studyów na akademii górniczej w Przybramie (Czechy) udziela „Czytelnia polska akadem. górn. w Przybramie, Jerzy Barański, Sosnowiec, ul. Czysta l. 9 Król. Pol. i Myśliwy Stanisław, Szymbark p. Gorlice, (Galicya).

Mianowania i przeniesienia w galic. szkołach średnich.

(Dokończenie.)

Stan. Werbera z gimn. w Buczaczu do gimn. z polskim językiem wykład. w Kołomyji, Andrzeja Wykę z gimn. z polskim językiem wykł. w Tarnopolu do gimn. w Sanoku, Józ. Urbanka z gimn. III w Krakowie do gimn. w Bochni, Józ. Gębicę z gimn. w Nowym Sączu do tego samego zakładu, Jana Barącza z semin. naucz. w Przemyślu do II gimn. z polsk. językiem wykład. w Przemyślu, Kaz. Firganka z gimn. w Nowym Sączu do gimn. II z polskim językiem wykład. w Stanisławowie, Wład. Mullera z VII gimn. we Lwowie do filji gimn. z polskim językiem wykład. w Tarnopolu, Mar. Langa z gimn. św. Anny w Krakowie do gimnazjum w Wadowicach, Stan. Zabielskiego z I szkoły realnej we Lwowie do gimn. w Stryju, dr. Zygm. Zawirskiego z IV gimn. we Lwowie do I gimn. w Rzeszowie, Romana Szypajłę z gimn. z ruskim językiem wykł. w Kołomyji do tego samego zakładu. Wład. Edmunda Wierzbickiego z II szkoły realnej we Lwowie do II gimn. w Tarnowie, Ant. Wilka do I gimn. w Tarnowie, Marjana Dobrzańskiego z gimn. w Samborze do gimn. w Brodach, Karola Grycza do szkoły realnej w Tarnowie, Mik. Mielnika z gimn. akademickiego we Lwowie do tego samego zakładu, Emila Wyrobka z II szkoły realnej w Krakowie do gimn. w Gorlicach, Leona Cieplika z gimn. w Samborze do gimn. w Nowym Sączu, Ludw. Iwanickiego z gimn. z polskim językiem wykład. w Stanisławowie do II gimn. z polskim językiem wykładowym w Stanisławowie, dr. Jul. Tokarskiego z II gimn. we Lwowie do I gimn. z polskim językiem wykład. w Stanisławowie, Łuk. Storczykowskiego z I szkoły realnej w w Krakowie do filji gimn. z polskim językiem wykład. w Tarnopolu, Bron. Scheffnera z V gimn. we Lwowie do gimn. w Samborze, Fel. Gizowskiego z I szkoły realnej w Krakowie do szkoły realnej w Zywcu, Teodozego Borczow-

nu te trzy tysiące? tak odrazu gotówkę? pytał z niedowierzaniem Perchotin.

Pójdź pan do niej jutro, skoro tylko boski Febus wypłynie na niebiosa w słonecznym swym rydwanie, pójdź pan i spytaj czy dała mi te pieniądze. Sprawdź pan to na miejscu.

— Nie znam pańskich stosunków z tą panią, jeżeli pan twierdzisz że to ona dała panu trzy tysiace, niemam powodu wątpić. — I cóż jedziesz pan rzeczywiście na Sybir? do tych kopalni. Czy może pieniążki swoją drogą, a jazda swoją drogą. Gdzież się pan naprawdę wybiera?

Do Mokroje. —

— Ależ to noc.

— A cóż to szkodzi? Maciek miał, Maciek stracił, było nie było.

— Jakto nie było, kiedy pan masz przecie kieszenie wypchane pieniędzmi.

— Ja też nie o pieniądzach mówię, tylko o kobiecej stałości.

„Kobieta zmienną jest śpiewa Król Franciszek pierwszy, a ja z nim.

— Nie rozumiem pana.

— Masz mnie pan za pijanego?

— Jeszcze gorzej.

— Pijany nie jestem, tylko duszę mam pijaną, pijaną duszę, rozumiesz pan?

— Chcesz pan nabić pistolety?

— Chcę — odparł Mitia, który rzeczywiście zaczął je ładować, sypiąc proch do panewki pistoletu, potem wziął we dwa palce kulę, którą tam wsadzić zamierzał i przypatrywał się jej do światła.

— Cóż się pan tak przyglądasz tej kuli.

Gdybyś pan miał zamiar wpakować sobie kulę w łeb, tobyś się jej także przyglądał. —

— Poco?

— Zawsze to interesująca wiedzieć jak wyglada kula, która nam w mózgu ugrzęźnie. E! zresztą to głupstwo, wszystko na świecie głupstwo. A teraz daj mi pan kawałek papieru. —

— Poco?

— Napisać chcę parę słów. — Wziął istotnie ze stołu arkusz papieru, napisał parę wierszy, złożył papier w czworo i wsunął go do kieszeni kamizelki. — Pistolety włożył do pudła zamknął je na klucz, potem spojrzał na Perchotina, uśmiechając się w zamyśleniu.

— No! już koniec — chodźmy teraz.

— A gdzie? Czy to pan naprawdę zamierza wpakować sobie kulę w uszy? pytał z niepokojem Perchotin.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

—ooooooooOOOoooooooo—

skiego z I szkoły realnej w Krakowie do szko ły r alnej w Sniatynie.

c) przeniosła ze względów służbowych; Ka zim. Młodnickiego z filji V gimn. we Lwowie do zakładu głównego, Stef. Morawieckiego z I gimn. w Tarnowie do gimn. w Brodach, Kaz. Missonę z gimnazyum polskiego w Kołomyji do gimn. w Jarosławiu, Rob. Klemensiewicza z IV gimn. we Lwowie do VI gimn. we Lwowie, dr. Benona Janowskiego z VI gimn. we Lwowie do IV gimn. we Lwowie, Mik. Lisińskiego z filji gimn. V we Lwowie do zakładu głównego, Wład. Rębacza z I szkoły realnej do II szkoły realnej we Lwowie, Franc. Bergera z II szkoły realnej do I szkoły realnej we Lwowie, Prokopa Rybczuka z gimn. z polskim językiem wykład. w Stanisławowie do gimn, z ruskim językiem wykład. w Kołomyji, Mich. Waszkiewicza z gimn. z ruskim językiem wykład- w Tarnopolu do I gimn. z polskim językiem wykład. w Stanisławowie.

Wreszcie zamianowała Rada szkolna krajowa prowiz. naucz. V gimnazyum we Lwowie, dr. Adama Szelągowskiego, nauczycielem rzeczywistym w tym samym zakładzie, a zastępcę nauczyciela w III gimn. w Krakowie, Karola Dawidowskiego, prowiz. nauczycielem w tym samym zakładzie.

Rada szkolna krajowa przeniosła: naucz. Stanisława Rogusa ze szkoły realnej w Jarosławiu do szkoły realnej w Krośnie, naucz. Włodz. Kowalskiego ze szkoły realnej w Krośnie do szkoły realnej w Jarosławiu, prof. Adama Cehaka ze szkoły realnej w Stanisławowie do szkoły realnej w Sniatynie, nauczycieli: Her. Drozda ze szkoły realnej w Sniatynie do szkoły realnej w Stanisławowie, a Konrada Rafałowskiego z III gimn. we Lwowie do V gimnazyum we Lwowie (zakład główny).

Rada szkolna krajowa zamianowała: profesora Szkoły przemysłowej w Krakowie Gust. Steingrabera, przełożonym wydziału chemiczno-technicznego tejże Szkoły, asystenta, Edw. Rom. Kosteckiego, rzecz. nauczycielem geometryi i nauki o rzutach i cieniach w Szkole przemysłowej w Krakowie, Andrzeja Krupę rzecz. nauczycielem przedmiotów chemiczno-technologicznych w Szkole przemysłowej w Krakowie, asystenta, Andrzeja Misia, rzecz. nauczycielem nauk niżyniersko-budowlanych w Szkole przemysłowej we Lwowie, nadto dr. Kaz. Petyniaka prowiz. nauczycielem przedmiotów handlowych w Akademii handlowej we Lwowie.

Telegramy.

WĘGRZY A CHORWACI.

ZAGRZEB. Węgierskie Towarzystwo rolnicze zaprosiło chorwackie Towarzystwo rolnicze na wrześniowy kongres w Pięciokościołach, Towarzystwo chorwackie, którego prezesem jest były minister dla Chorwacyi Cseh, odmówiło przyjęcia zaproszenia ze względu na stosunki między Chorwatami a Węgrami.

ZAGRZEB. Biskup Drohobecki, znany ze swego wystąpienia w Sejmie węgierskim wbrew stanowisku innych posłów chorwackich, został wykluczony z czytelni chorwackiej w Kreuz.

SPOTKANIE MONARCHÓW.

KRONSZTAD Pet. Ag. telegr. donosi: Jacht „Aleksandra“ z carem i carową na pokładzie przybył tu wczoraj o godzinie 10 rano. O godz. 11 rano car przesiadł się na jacht „Standart“ Jacht „Aleksandra“ sygnalizował „szczęśliwej podróży“ i powrócił z carową do Peterhofu. „Standart“ wywiesił flagę carską.

„Standardowi“ towarzyszą krążowniki: „Generał Kondratenko“, „Pogranicznik“ „Sybirski strzelec“, „Ochotnik“ i „Bojowiec“.

Admirał Jessen znajduje się na pokładzie „Sybirskiego strzelca“.

WIEDEN. „Fremdenblatt“ dowiaduje się, ze król Edward angielski w przejeździe do Marienbadu przybędzie dnia 15 b. m. do Ischlu w odwiedziny do cesarza Franciszka Józefa, w towarzystwie podsekretarza stanu w urzędzie spraw zagranicznych Hardingea. — Król Edward zabawi w Ischlu jeden dzień.

HAKATA PRZY ROBOCIE.

POZNAŃ. Minister oświaty rozporządził, aby nauczycielom niemieckim, przysłanym z Niemiec zachodnich do W. Księstwa dla poskromienia dzieci strajkujących, udzielono nagród pieniężnych, pozwalając im zarazem powrócić na dawne posady. Nauczyciele ci, po wygaśnięciu strajku, są, zdaniem rządu, w W. Księstwie już zbyteczni.

LIGNICA. Tutejszy prezes rejencyi zwołał wszystkich nadburmistrzów i landratów na konferencyę w sprawie polskiej. Narada odbędzie się w początkach października. Chodzi o przeciwdziałanie przechodzeniu ziemi z rąk niemieckich do polskich.

WSZECHNIEMIECKA GMINA.

CELOWIEC. Z okazyi zamierzonego przybycia cesarza do Karyntyi na tegoroczne manewry, naczelnik gminy Friza prosił starostę aby cesarz wstąpił także do tej gminy na krótki czas, by deputacye mogły mu złożyć hołd. Starosta oświadczył, że cesarz chętnie to uczyni, jednakże pod warunkiem, że nie będą wywieszone chorągwie czerwono-czarno-żółte. Na to oświadczenie gmina odstąpiła od swej prośby.

STRAJK W ŁODZI.

ŁÓDŹ. Mimo starań partyi socyalistycznej, strajk generalny nie udał się. Jeszcze tylko nie wiele fabryk strajkuje. Ruch tramwajowy odbywa się pod osłoną żołnierzy.

W rozmaitych częściach miasta strzelano wczoraj, zarówno po stronie wojska, jak i robotników. Dwaj robotnicy zginęli, kilku odniosło rany.

ŁÓDŹ. Tramwaj kursuje wprawdzie, lecz wozy są puste. Strajk trwa w części fabryk. Koło fabryki Scheiblera przyszło do starcia, przyczem padło wiele strzałów. Sklepy są zamknięte. Dwaj robotnicy zostali w pomieszkaniach swych zastrzeleni.

MAFIA ORMIANSKA W AMERYCE.

NOWY JORK. Głowa duchowieństwa ormiańskiego w Ameryce, Leon Martogession został aresztowany. Zarzucają mu, że jest naczelnikiem międzynarodowej bandy szantażystów, która w ostatnich czasach dopuściła się licznych zbrodni. Oprócz tego aresztowano 6-ciu ormian, podejrzanych o podpalenie wielkiej sześciopiętrowej kamienicy. Pozar ten, przy którym zginęło lub odniosło rany kilkadziesiąt osób, wywołany był przez eksplozyę bomby. Lokatorzy, którym z życiem ujść się udało, twierdzą ponadto, że całe trzecie piętro było zlane naftą. Wskutek tego pożar szerzył się tak szybko, że mieszkańcy wyższych pięter nie mogli ratować się ucieczką. Osoby dorosłe myślały tylko o własnem ocaleniu i nie troszczyły się wcale o małe dzieci. Niektórzy mężczyźni zachowywali się tak brutalnie, że władze zamierzyły wytoczyć im procesy pod zarzutem zabójstwa. Charakterystycznym jest fakt, że wśród zabitych i rannych niema ani jednego mężczyzny. Straż ogniowa dokazywała cudów bohaterstwa.

JAPOŃCZYCY na KOREI.

SEUL. Po rozwiązaniu garnizonu korejskiego zebrało się kilkuset Korejczyków koło Wielkiego Dzwonu. Dostęp do koszar korejskich obsadziło wojsko japońskie, które ustawiło karabiny maszynowe. Wczoraj miano rozbroić 2000 ludzi garnizonu korejskiego w Seul. Żołnierze korejscy otrzymają żołd całoroczny.

WASZYNGTON. Departament państwowy otrzymał depeszę od jeneralnego konsula w Seul, że wczoraj zginęło i odniosło rany 40 Korejczyków. Starcie powstało przy rozbrajaniu armii korejskiej. Japończycy mieli tylko nieznaczne straty.

ROZRUCHY W MAROKKU.

TANGER. Przybył tu parowiec „Gibelmufa“, który onegdaj wyjechał z Casablanca. Na pokład okrętu przybyło 40 żydowskich zbiegów, którzy uciekli z miasta, mimo iż basza kazał pozamykać wszystkie bramy miejskie. Opowiadają oni, że położenie w Casablanca jest poważnem, że jednakże świeżych morderstw nie popełniono.

PARYZ. Ajencya Havasa donosi z Tangeru: Potwierdza się, że w Casablanca zamordowano 5 Francuzów 2 Włochów i 1 Hiszpana. Zwłoki ich rzucono do morza. Oczekują tu przybycia krążownika „Galilee“, który zabierze na pokład wszystkich obcych, którzy sobie tego będą życzyli. Ma tam przybyć także krążownik „Forbin“, który obecnie znajduje się koło wysp Azorskich. W Toulonie przygotowano dwa krążowniki do wyjazdu na wody marokańskie.

Komendant „Galilee“ natychmiast po przybyciu uda się w towarzystwie konsula francuskiego do gubernatora Casablanca i uczyni go odpowiedzialnym życiem za bezpieczeństwo. Francuski zastępca w Tangerze otrzymał z okazyi zamordowania poddanych francuskich w Casablanca kondolencye od wszystkich przedstawicieli mocarstw.

TANGER. Najświeższe wiadomości z Casablanca donoszą, że Kabylowie okoliczni zamordowali onegdaj 9 Europejczyków. Na parowcu, który przybył z Casablanca, znajdowało się 400 zbiegów żydowskich.

L. 1641.

Konkurs.

Celem obsadzenia posady sekretarza Tarnobrzeskiej Rady powiatowej z d. 1 września 1907. rozpisuje się niniejszym konkurs.

Ubiegający się o tę posadę winni wykazać, że posiadają studya prawnicze, praktykę administracyjną, tudzież, że nie przekroczyli 40 roku życia.

Do posady powyższej przywiązana jest płaca roczna w kwocie 2600 kor. i dodatek na mieszkanie w kwocie 500 k.

Posada ta nadaną będzie na rok prowizorycznie, a to w myśl § 41 i 47 przepisów tutejszego statutu i regulaminu służbowego.

Udokumentowane podania wnosić należy do Wydziału Rady powiatowej w Tarnobrzegu do d. 15 sierpnia 1907. Z Wydziału Rady powiatowej w Tarnobrzegu, 18 lipca 1907.

Prezes

Zbigniew Horodyński, w. r.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu“ pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.